

Prawdziwym znawstwem, ale i inwencją twórczą popisała się Agnieszka Budzińska-Bennett, rekonstruując i opracowując pochodzący z Kroniki Galla Anonima wspomniany lament. Pięknej i przejmującej melodii towarzyszy tu akompaniament harfy i fideli. Na pierwszym instrumencie gra nasza artystka, na drugim Baptiste Romain; zaprezentowali się oni wspólnie jeszcze raz w instrumentalnej wersji Adalbertus presul, natomiast sam Romain (także na lirze) w trzech innych fragmentach oraz w akompaniamentcie do wybranych pieśni. Wprowadzenie subtelnego brzmienia instrumentalnego poszerzyło znacznie stronę kolorystyczną i wyrazową przekazu, pozwoliło również na urozmaicenie i jeszcze większe uatrakcyjnienie całego programu.

Płyta Sacer Nidus winna stać się obowiązkowym punktem dla każdego, kto w muzyce poszukuje tyleż piękna, co i wartości edukacyjnych. Jeśli jednak zachęcam gorąco do jej wysłuchania, to jednocześnie polecam przeczytanie Gry w kości. Warto bowiem się rozsmakować w kunszcie i fantazji obu naszych artystek. Kolejność dowolna, choć sugerowałbym popróbowania również jednoczesnego zagłębienia się w świat dźwięku i słowa – zaręczam, że jedno drugiemunie przeszkadza, a bardzo dobrze wspomaga wyobraźnię.

**Witold Paprocki**

## Artefakty faktów. Domostawski raz jeszcze

Krzysztof Hoffmann

1.

Zamierzona jako zwieńczenie dzieła Flauberta satyra Bouvard i Pécuchet, do ukończenia której zabrakło pisarzowi dosłownie paru, parunastu stron, doczekała się tylko jednego przekładu na język polski. Została wydana w 1950 roku przez Książkę i Wiedzę w przekładzie Waława Rogowicza. Czas i miejsce nie były neutralne (nigdy nie są) – odcisnęły swoje piętno choćby na przedmowie, która stanowi modelowy przykład socrealistycznej paralalii.

Odrębnej przyjemności dostarcza jednak lektura tekstu przypisów tłumacza. W tej chwili wynotowuję z żalem tylko jeden. Gdy Pécuchet wpada w swoją kolejną słomianopalną pasję, religijną dewocję, poszukuje miejsca na pielgrzymkę do Matki Boskiej: „Czy do Notre-Dame de Fourvières, do Chartres, do Embrun, do Marsylii czy Auray?”, Rogowicz u dołu strony koryguje w tym momencie ze śmiertelnoścą precyzją: „Drobna nieścisłość Flauberta: w miejscowości tej jest cudami słynący posąg nie Matki Boskiej, lecz świętej Anny (Sainte-Anne d’Auray). Traf chciał, że podróżując

kiedyś po Bretanii, byłem tam na wielkim odpuszczeniu w dzień świętej Anny, 26 lipca”.

## 2.

Traf chciał, że w marcu 2010 roku, kiedy pisałem recenzję *Kapuściński non-fiction* Artura Domosławskiego (CzK 3/2010), nie było mnie w Polsce. Ufam, że czytelnicy wybaczą mi ten narcystyczny ekshibicjonizm, ale czas i miejsce nie były neutralne, bo nigdy nie są. Odnośnie do pozycji zdążyło się już rozszaleć komentatorskie pandemonium i czułem, że nie przeceniając roli własnego głosu, warto powalczyć o przywrócenie książki literaturze, nawet kosztem innych jej aspektów. Wyczulenie wywołane obecnością obcego języka sprawiło, że przez chwilę utyskiwałem – chyba nie nadmiernie – na fakt, iż biografia Domosławskiego, z jej specyficznym przerostem objaśnień, jest poniekąd przygotowana pod translację, profilowana pod osoby niezaznajomione z polskimi realiami.

Jest okazja, aby zweryfikować ich reakcje. *Kapuściński non-fiction* bardzo szybko, jeszcze w roku 2010, został przełożony na język hiszpański. W roku kolejnym ukazał się po francusku, a we właśnie trwającym – po włosku i węgiersku. Znajduję informację, że trwają prace nad wersją holenderską, jednak prawdziwie światową karierę zapewni świeży przekład amerykański (wydawnictwo Verso), którego autorką jest Antonia Lloyd-Jones. Choć oficjalna premiera odbędzie się we wrześniu, o Ryszard Kapuściński. *A Life* pisano już choćby w „*The Wall Street Journal*”, w „*The Guardian*” czy w „*The Economist*”. Wybieram z anglojęzycznej recepcji dwa inne, obszerniejsze komentarze.

## 3.

Jednocześnie nie skupiam się na nich dlatego, że wnoszą radykalnie nową jakość. Spojrzenie z mitycznego zewnątrz jest zawsze cenne,

choć – jak się okaże – nie jest ono tak bardzo zewnętrzne.

Już choćby recepcja francuska zarysowała dwa podstawowe problemy, które polski czytelnik z łatwością rozpozna. W grudniu 2011 roku miesięcznik „*Books*” opublikował na swoich stronach internetowych tekst Michela André Ryszard Kapuściński, *les faits et la fiction* (Ryszard Kapuściński. Fakty i fikcja). Z jednej strony, pada zatem oczywiście pytanie o współpracę Kapuścińskiego z wywiadem, a z drugiej, zdaniem autora o wiele poważniejsze, o granice między dziennikarstwem a literaturą.

Według André, najłatwiej wpisać autora Hebanu w tradycję „nowego dziennikarstwa” z nazwiskami: Tom Wolfe, Hunter Thompson, Joan Didion, Norman Mailer, Truman Capote, Gay Telese, ale tworzą oni „wszechświat całkiem odmienny od tego, który przynależy Kapuścińskiemu”. Krytyk proponuje zatem w większej mierze powiązać go z linią wielkich reporterów francuskich, i znów lista: Albert Londres i Joseph Kessel, późniejsi – Lucien Bodard, Jean Larteguy, a także „pisarzy-awanturników, takich jak: Alfred Koestler, André Malraux, Romain Gary i Blaise Cendrars”. Pomijam niespecjalnie skrywany nacjonalizm tej argumentacji. Chodzi o wniosek, który może być tylko jeden: „W wypadku książek Ryszarda Kapuścińskiego, [...] powinniśmy je doceniać oczywiście jako bardzo wysokiej jakości dzieła literackie”.

## 4.

„*London Review of Books*” z 2 sierpnia przynosi tekst Neala Aschersona *How It Felt to Be There*, który anonsuje już na okładce. Zasłużony szkocki dziennikarz jest między innymi autorem książek o polskim sierpniu czy Lechu Wałęsie, poznał Kapuścińskiego osobiście. +

„Miałem wrażenie, że byliśmy przyjaciółmi”, wyznaje i momentalnie się poprawia, iż być może po prostu uległ bezpośredniości i niepretensjonalnemu urokowi autora Szachinszacha, o których to przymiotach biografista tak sugestywnie pisze.

Ascherson, przyjmując wyraźnie moralizatorską postawę, rozpoczyna swój esej od uwikłania Kapuścińskiego we współpracę z partyjnym aparatem bezpieczeństwa i jednoznacznie zaznacza swoją pozycję, gdy stwierdza, że „Domosławski ma prawo czuć, iż Kapuściński naruszył moralne i profesjonalne granice dziennikarstwa. Dziennikarstwo i działalność szpiegowska nie łączą się właśnie z tego powodu, że współdzielą powierzchowne podobieństwo. Opowiadanie ambasadorowi o tym, co się widziało lub słyszało, może być nieszkodliwe – pisanie profili osobowych dla służby wywiadowczej jest całkiem inną rzeczą; i zatruwa ona duszę dziennikarza”. Właśnie za poruszenie tych tematów książka zostaje określona jako „przejmujące osiągnięcie” (poignant feat) biografistyki – nie ze względu na zgromadzony materiał albo jego opracowanie, ale ponieważ „otwiera na nowo dylematy dotyczące etyki i sumienia, wciąż są bolesne dla każdego dziennikarza, który starał się relacjonować wielki świat pod koniec XX wieku”. Pytanie, czy faktycznie jest to zadanie biografii, rzecz jasna, nie może paść i nie pada.

Recenzent zawiesza za to nad Kapuścińskim dwa inne, niekoniecznie w tym momencie zaskakujące, „wielkie znaki zapytania”. Po pierwsze, czy zmyślał, czy preparował i manipulował opowieściami. Po drugie, jak się zachowywał, co mówił w młodości i co następnie zrobił z tym w latach sławy. Ascherson dostrzega, że druga kwestia (najszerzej rzecz ujmując: polityczności) jest ważniejsza dla Domosławskiego, sam przyznaje jednak prymat

pierwszej z nich: „Dla cudzoziemców, zwłaszcza anglosaskich, prawdziwym problemem z Kapuścińskim jest jego prawdomówność”.

Dla komentatora opozycja pomiędzy literaturą a dziennikarstwem jest bardzo ostra. Sam zresztą zauważa, że w jego (tj. anglosaskiej) tradycji fikcja przedstawiona jako fakt jest zawsze błędem. Dopuszcza jednak inną ścieżkę, środkowoeuropejską, wydeptywaną między innymi przez Egona Erwina Kischę, w której zapewnienie czytelnikowi dobrej rozrywki jest równie istotne, jak przekazanie informacji. „Nawet dzisiaj zgadywałbym, że rodacy Kapuścińskiego są o wiele bardziej zainteresowani jego przeszłością polityczną niż uprawianą przez niego zonglerką faktami”. Wydaje się, że rodacy Kapuścińskiego przyjrzeni się obu sprawom, ale Ascherson ponownie przywołuje figurę „granicy”, aby powiedzieć, jak sprawy winny wyglądać: „Etyczne granice są w dziennikarstwie słabo oświetlone i mętne, lecz nie ma wątpliwości, że Kapuściński – pisząc do druku i dla czytelników, którzy nie mieli żadnego sposobu, aby sprawdzić to, co im opowiada – przekroczył je w tym sensie, że sprzedawał «faction» jako fakt”. Prędko wynotowuję ze Słownika Kościuszkowskiego uroczą definicję słowa faction: „film., telew. scenariusz lub program oparty na faktach autentycznych”, czyli swobodnie tłumacząc słownik – „fabularyzowany dokument”. Osoba złośliwa mogłaby stwierdzić, że recenzent zarzuca Kapuścińskiemu to, iż opowiada zamiast notować statystyki. Nie bądźmy złośliwymi osobami, ponieważ potwierdzimy fundamentalne różnice pomiędzy reportażem anglosaskim a środkowoeuropejskim.

Jednak to wierność „autentycznym faktom” nakazuje długoletniemu współpracownikowi „London Review” wytknąć Kapuścińskiemu jego uproszczenia i posługiwanie się stereotypami w opisach Afryki. Choć sam pochodził z państwa wyeksponowanego na działanie ob-

cego dyskursu władzy, zyskana w ten sposób wrażliwość nie była zbyt pomocna. Co więcej, postkolonialnie czytane relacje z Afryki pozwalają lepiej zrozumieć nie pustynny kontynent, ale Polskę.

## 5.

Skupiam się na punktach zapalnych obszernego tekstu, co nie odmalowuje jego zniuansowania krytycznego i niewątpliwej rewerencji dla postaci autora Cesarza. Ostatnie zdanie mówi, że „robił to, co dziennikarstwo powinno robić, tyle że robił to lepiej”.

Ascherson w dużej mierze powtarza zatem strategię retoryczną wpisaną w znaczną część początkowej polskiej recepcji Domosławskiego – interesuje go o tyle, o ile przedstawione w niej informacje pozwalają zająć stanowisko wobec samego Kapuścińskiego, jego życia, poglądów i „prawdy”. Teksty z „The Wall Street Journal” czy „The Economist” idą podobnym tropem.

Na tej samej stronie co końcówka eseju „London Review of Books” publikuje wiersz Johna Ashbery’ego. Przepisuję maleńki fragment: „Too bad thay spotted us. Like I say, / no jury will ever convict he or I. Off you go then”.

## 6.

Nie wydaję wyroku: on czy ja, i pomykam dalej. Tym bardziej że w „Columbia Journalism Review” (maj/czerwiec 2012) natrafiam na recenzję tym razem z Domosławskiego, a nie z Kapuścińskiego. Samo czasopismo jest dwumiesięcznikiem afiliowanym przy Columbia University, którego cel to – jak się dowiaduję – krytyczna lektura mediów wszelakich. Autorem tekstu pod tytułem *A master’s missteps* jest Ted Conover, nominowany do

Pulitzera reportażysta. Zapewne nie bez znaczenia jest fakt, że na uniwersytecie w Nowym Jorku prowadzi jako pisarz-rezydent zajęcia z „reportażu literackiego”.

Już w pierwszym zdaniu bowiem przechodzi do ataku: „Nowa biografia, zafiksowana na błędach Kapuścińskiego, nie trafia w sedno rzeczy”.

Conover również zauważa, że kwestią „nieschodzącą z nagłówek” jest sprawa „prawdomówności”, lecz jednocześnie od razu się od niej dystansuje, to nie jest w zasadzie jego problem. Drobiazgowo przeczesywanie pism autora Wojny futbolowej prawdopodobnie jest „koniecznym rachunkiem dla Polski, gdzie Kapuściński pozostaje wielką postacią literacką. Ale dla tych, którzy nie są zaznajomieni z jego pionierskimi reportażami z Trzeciego Świata [...] książka może nie być najlepszym miejscem na początek”. Czytelnik gubi w pewnym momencie bohatera książki, skrytego przez krzyżowy ogień pytań dotyczących faktów.

Nie zabrakło też wcale nie tak drobnej uszczypliwości ad personam autora, chyba niekoniecznej: „nazywa Kapuścińskiego swoim «przyjacielem» i jasno stawia sprawę, iż toczyli rozmowy na przestrzeni lat; ale wiele postaci w książce okazuje się przyjaciółmi Kapuścińskiego, którzy w większym stopniu spotkali go raz albo dwa w okolicznościach zawodowych i, doprawdy, Domosławski sprawia wrażenie bycia jedną z nich”.

Skąd te odczucia? Conover, trochę na przekór tezom Aschersona, okazuje się spadkobiercą w większym stopniu Kischa niż tradycji anglosaskiej. Jego zdaniem, rzucenie Kapuścińskiemu wyzwania pod hasłem „sprawdzam” stanowi „konieczne ćwiczenie”, „ale nie takie, które przynosi przyjemność podczas lektury. +

Wyobrażamy sobie ducha «mistrza», niespokojnego, że jego reputacja raz jeszcze wystawiona jest na próbę przez ideologię – tym razem przez ideologię faktyczności”. Choć sam komentator deklaruje się jako jej wyznawca, momentalnie odnotowuje zastrzeżenie: „Dlaczego więc wzdygam się, widząc Kapuścińskiego podległego jej rygorom? Może z tego powodu, że lubię dobrą opowieść i czerpałem przyjemność z lektury tych książek, nigdy nie zakładając, że są całkowicie prawdziwe”.

Teza amerykańskiego recenzenta jest prosta i tak przedstawiona, że właściwie trudno się z nią nie zgodzić: „poprzez pojedynczy wzorzec oceny życia i dzieła Kapuścińskiego – faktyczność – biograf dokonał niesprawiedliwej redukcji”.

#### 7.

Co ciekawe, wydawca (obok opinii Baumana) posłużył się przywoływaną recenzją jako tekstem promocyjnym. Cytuję: „wyczerpująca i skupiona [...] znacząca i interesująca [...] prawdziwy wkład w nasze rozumienie Kapuścińskiego”.

Stawiam w tym momencie gwiazdkę i zapalony w tropieniu prawdomówności pozwalam sobie na przypis. Drobną nieścisłość wydawcy: pełne zdania nie brzmią już tak jednoznacznie; „wyczerpująca i skupiona na detalach, niektórych istotnych, ale i wielu małosłownych”; „to najbardziej znacząca część książki [o romansach reportera z władzą], prawdziwy wkład w nasze rozumienie Kapuścińskiego i Polski”.

#### 8.

Piotr Śliwiński pisał 24 maja 2011 w „Gazecie Wyborczej” w kontekście budzącej o wiele mniej emocji biografii Miłosza autorstwa

Andrzeja Franaszka (nie tylko ze względu na swój przytłaczający monumentalizm, ale zwyczajnie – lepszej): „Otóż, pisząc biografie po Domosławskim, nie można już bezkarnie uprawiać hagiografii, wspomagać legendotwórstwa”.

O ile demitologizacja biografistyki nabrała nowego impulsu, o tyle sama zasada dziennikarstwa, jak widać, skutecznie się tym zabiegom opiera. Ponownie Śliwiński: „można mieć ogromne pretensje o to, że uprawiana [...] demystyfikacja mistrza gatunku w istocie mistyfikuje możliwość dotarcia do nagiej prawdy o cudzym życiu”.

#### 9.

Zarówno Ascherson, jak i Conover posługują się tym samym słowem, które oddawałem do tej pory jako „prawdomówność”, veracity. Sprawa jest bardziej skomplikowana. Veracity ma cztery znaczenia, jak przekonuje wyrocznia w tych sprawach, Oxford English Dictionary. Upraszczając: 1. cecha lub charakter osoby, mówienie lub wyrażanie prawdy; 2. zgodność zdania lub opisu z rzeczywistym faktem [actual fact] lub faktami, trafność; 3. dokładność we wskazywaniu zewnętrznych faktów; 4. to co prawdziwe, prawda.

Na stronie domowej Mariusza Szczygła znajduję emocjonalny, instruktażowy wpis, w kontekście Domosławski-gate, w którym zestawia dwa zdania. W pierwszym reporter daje prosty przykład: „Kiedy go zobaczyła, pomyślała, że zostanie jej mężem”. Ale to nudne, zwyczajne. Szczygieł proponuje własną wersję: „Kiedy go zobaczyła, jej głowa przeżyła napad. Napadła ją niepożądana, przedwczesna i wstydliva myśl. // Brzmiała: to będzie mój mąż”. Komentarz przewraca do góry nogami wszystko, co zwykło się wyklądać na literatu-

roznawstwie i filozofii: „Czy zmyślam? Nie. Fałszuję rzeczywistość? Nie. Czy przesadzam? Nie. Czy koloryzuję? Nie sędzę. **Jest to ta sama informacja**, tyle że według mnie przekazana ciekawiej” (wyróżnienie moje – KH). Tym, co pozwala przetrząsnąć Szczygłowi kładkę nad dwoma zdaniem, jest, jego zdaniem, kategoria literackości.

Dopóki dziennikarstwo jest veracity, to znaczy nie dokonuje stratyfikacji znaczeń zawartych w słowie, dopóty zachowuje zdolność przeniesienia innych treści. Jestem prawdomówny, to znaczy mówię prawdę, moją prawdę, ale ponieważ warunkuje ją wcześniejsze założenie prawdomówności, nie ma innej. Dziennikarstwo zapada się w sobie w chwili, gdy powołuje się na figurę granicy, a w wypadku Kapuścińskiego jest tak od samego podtytułu biografii – retoryką non-fiction posługują się, w różnych celach, i Domosławski, i Ascheron, i (negatywnie) Conover.

## 10.

Zdaje się, że w instytucję dziennikarstwa jest zatem wpisana strukturalna niemożność, która jednocześnie stanowi jej modus vivendi. „Profesja” etymologicznie oznacza „śluby przyjęte podczas przyjmowania religii”. Język teologii nie jest przypadkowy. Ta sama bowiem instytucja twierdzi, że **powołaniem** profesji jest, z jednej strony, dostarczanie informacji o świecie, o tym, jaki jest, faktów, z drugiej, objaśnianie go.

Rzecz w tym, że nie sposób tych dwu krawędzi spiąć inaczej niż skokiem wiary. Wiary w veracity. Dziennikarz dostarczający faktów winien notować jedynie daty dzienne pozbawione komentarza. W chwili gdy notuje przydanie coś więcej niż śmierć danej osoby, rozpoczyna objaśniającą opowieść (śmierć zaś

uchyla się od opowieści). Artefakty faktów przysyłania mapą interpretacji.

## 11.

Bouvard i Pécuchet jest powieścią o tym, jak rzeczy, przesłonięte przez porządki dyskursywnej wiedzy, stają się własnymi widmami, i o tym, jak medium literatury sobie z tym radzi, chcąc im nadać nowy status za pomocą swej komicznej mocy. Nie tylko Rogowicz to przeoczył. ●